

Dziecko–kukła, czyli traktat o niewidzeniu człowieka

Natalia Gutowska, psycholog

Masz... tu krzesło... siadaj i ciesz się. – mówi matka do Dziecka. Jak to się dzieje, że rodzic zapomina o swojej podstawowej funkcji? Czy funkcje rodzicielskie mogą osłabnąć na tyle, że przestają działać? A może bywa tak, że tej rodzicielskiej roli w ogóle nie przyjmuje się od samego początku? Można by rzec, że sytuacja bohaterów *Ich czworo* jest w jakimś stopniu przerysowana, jednostronna, zbyt jasna w naszej moralnej ocenie. Czy jednak w tragedii tych ludzi nie można by dostrzec złożonej, arcytrudnej pozycji dziecka?

Dziecko jest zawsze uwikłane w sytuację konfliktu między rodzicami. Z jednej strony nie rozumie sedna ich napięć, z drugiej, czuje się zobowiązane do opowiedzenia się po którejś ze stron sporu. Bo w świecie dziecka musi przecież trwać jakiś porządek i jasny podział na dobro i zło. Dziecko zatem będzie podejmować wysiłek akceptacji postawy dorosłych, mimo braku wystarczających informacji, wiedzy i możliwości do prawidłowej oceny sytuacji. Konsekwencją tych wysiłków jest upiorny wewnętrzny konflikt, jaki przeżywa.

Jeśli popatrzymy na 10-letnią Lilę, ciąganą nieustannie między lojalnością w stosunku do matki, a lojalnością wobec ojca, to dostrzeżemy sytuację bez dobrego wyjścia. Dokonanie przez dziecko wyboru jest jednocześnie narażeniem się na utratę uczuć, porzuceniem przez jednego z rodziców. To kara i największy lęk każdego dziecka. Lęk przed odrzuceniem, porzuceniem, nieprzyjęciem. Wydaje się, że Lila ma już swoje w tym doświadczenie. Zwłaszcza w doznaniu bycia nieprzyjętą. Nie jest przecież uwzględniana ani w działaniach rodziców (poza jawnym używaniem jej np. jako „przykrywki” dla schadzek matki), ani w ich myśleniu o niej. Miota się między nieudolną i nierealną próbą zadowolenia matki, a spełnieniem oczekiwań wobec ojca. Nie wie, czego od niej oczekują, zgaduje, przypuszcza, zapewne bardzo się boi.

Wokół Lili nie ma jasnych zasad i reguł, miesza się prawda, kłamstwo, przyzwoitość. A trwałe i zrozumiałe ramy powinny działać i przynosić dziecku spokój. Na kwestionowanie ich przyjdzie czas. Ale tylko wtedy, gdy pierwotnie były przyjęte i ważne. Moment, w którym Lila zostaje uwikłana w współdzielenie tajemnicy z matką przeciw ojcu, jest łamiącym serce aktem, ustanawiającym jej pozycję w rodzinie oraz własny, wielki dylemat i pełną lęku relację. Gdy nie udaje się utrzymać spójnego, przewidywalnego obrazu rodziców, pojawia się pokusa, aby zniekształcać, dopowiadać, fantazjować na temat wyobrażonych postaci. Kto zresztą wie, ile takich chwil ma już za sobą Lila. Ile drobnych zatrutych strzał – jak mówi Mandragora – już ukłuło. I nadal nie znajduje nikogo, żadnego mądrego dorosłego, który ulżyłby jej w tych zmaganiach.

Trzeba wielkiej dojrzałości dorosłego, aby chronić, uwzględniać i dbać o przeżycia dziecka. O to, żeby pytać, co czuje, rozumieć niepokoje, brać pod uwagę potrzeby, pozwolić na domagania dziecka, odpowiadać, tłumaczyć, wyjaśniać i przyjmować emocje. To tym bardziej trudne, gdy dorośli sami są pochłonięci przez namiętność walki, rozgrywki i własne krzywdy.

W domu Lili można powiedzieć wszystko. Nawet to, że żyjąca mama nie żyje. To jakby potraktować dziecko jak przedmiot. Jak coś, co nie czuje, nie rozpacza, nie myśli. Choć przy ogromie własnego cierpienia wydaje się to być rozwiązaniem kuszącym. Bo trudno zajmować się jeszcze kimś, skoro

samemu nie wiadomo, co począć. W takich sytuacjach dorosły może zniknąć jako rodzic, a pozostać tylko jako skrzywdzony współmałżonek. A dziecko pozostaje jeszcze bardziej opuszczone i samotne. Lili używają wszyscy: matka do swoich intryg i tajemnic, ojciec – do kojenia własnych ran, panna Mania (w swej bezradności) do łagodzenia sytuacji.

Dziecko-kukła.

Dla Lilusia proszę to przecierpieć!

Lila wydaje się być w sytuacji, w której nie ma rodzica, który mógłby przyjąć jej przerażenie i niepokój. Tam każdy jest zbyt zaabsorbowany swoją krzywdą i intrygą. Komu mogłaby powiedzieć, że nie wie, jaka ma być, bo komunikaty od rodziców są takie sprzeczne? Że zatem już chyba sama nie wie, jaka w ogóle jest? Kto mógłby usłyszeć, że się boi, że nie rozumie, że chce, żeby jej ktoś wytłumaczył, że ma mnóstwo pytań, że nie wie, co będzie z nią? Jak zatem sobie poradzi? Poziom lęku, dezorientowania i zagubienia, który wydaje się być na stałe wpisany w przeżycia dziewczynki, jest jeśli nie traumatyzujący, to z pewnością krzywdzący dla jej rozwoju. Tak też się dzieje u wszystkich dzieci, których rodzice, zanim zdecydują się rozdzielić swoje życia, toczą długoletnie walki, pełne poniżania i nieodpowiedzialnych słów. Bo to nie rozwód krzywdzi dziecko najbardziej, ale to, co się działo przed nim i po nim.

Jeszcze nic... oczy, które od ojca do matki biegną prosząco.

*Usta już opuszczone, jak u kogoś, kto cierpi.*¹

My możemy dostrzec ten lęk i zagubienie, bo obserwujemy z dystansu; jesteśmy na zewnątrz tej sytuacji, nie jesteśmy uwikłani. Uczestnicy tragedii nie mogą zobaczyć naszej perspektywy. Mają zasłonięte oczy, nie mogą pytać, tłumaczyć, wyjaśniać, bo nic i nikogo nie widzą.

¹ Gabriela Zapolska, *Ich czworo*, didaskalia